

IRENA KOROLKO

ur. 1927; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, II wojna światowa, ulica Kapucyńska, szkoła pani Arciszowej, Stefan Stefanowicz, Kołaczkowski, Wacława Arciszowa, Arbeistant, wywozy do Niemiec, edukacja podczas okupacji, Stefan Wyszyński

Szkoła Pani Arciszowej

Przez okupację mieszkaliśmy na ulicy Kapucyńskiej, a po drugiej stronie była szkoła pani Arciszowej utworzona w 1940 roku, kiedy to dostała zezwolenie. Mieliśmy wspaniałą kadrę nauczycielską, między innymi znanego matematyka Stefana Stefanowicza. On później został zatrudniony w Szkole Morskiej w Gdyni. Pamiętam, że świadectwa ze szkoły są po polsku i po niemiecku. Był taki zarządca niemiecki, on kontrolował bardzo często i pani Arciszowa musiała o różne rzeczy prosić, żeby wyraził zgodę, np. o zatrudnienie nauczyciela. Oczywiście był obowiązkowo niemiecki. I mieliśmy doskonałego nauczyciela niemieckiego, pana Kołaczkowskiego, który później prowadził lektoraty na UMCS-ie i znał doskonale nie tylko język niemiecki, ale i języki skandynawskie. Pewnego dnia, nie zapomnę tego do końca życia, przyszła w czasie lekcji nasza przełożona, pani Wacława Arciszowa i ze łzami w oczach powiedziała: „Muszę wam dziewczynki powiedzieć, bardzo smutną rzecz, ale trzymajcie się - mówi - niestety musimy dzisiaj już zakończyć nasze nauczanie... Bo Niemcy postawili taki warunek: proszę zgłosić do Arbeitsantu (nie pamiętam ile osób) na wywóz do Niemiec.” I na drugi dzień nie poszliśmy do szkoły, a kochana szkoła była. W 1944 roku pani Arciszowa powróciła do swojej starej szkoły i otworzyła normalne gimnazjum i liceum. W 1947 roku napisałam maturę. To było tak, że myśmy się uczyli w czasie okupacji po kryjomu historii polski i literatury, wspaniałe to były wieczory. W roku 1946 lub 1947 Pani Arciszowa zaprosiła do naszej szkoły biskupa wówczas, Stefana Wyszyńskiego. I ja byłam wybrana na jego powitanie. Byłam ubrana wtedy w tradycyjny strój „arciszanek”, to jest: granatowa spódniczka, biała bluzka, amarantowa kokarda i biała czapeczka. Nazywali nas przed wojną „białogłówki”. Podjechał samochód i ksiądz biskup wyszedł. Powitanie wyglądało w ten sposób, że uklękałam, powiedziałam kilka słów, ucałowałam go w pierścień biskupi, a następnie jako jedyną wybraną poproszono mnie na kawę, herbatę.

Pamiętam, że myśmy siedzieli naprzeciw siebie, a ja byłam strasznie onieśmielona. Potem chodziły takie plotki, że ktoś musiał mnie fotografować z jednej instytucji.

Data i miejsce nagrania	2011-06-14, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Aleksandra Niedziałek
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"